Niedziela. Kraków, dnia 1go Października. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 7. Rok III.



Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

☛ *O nadesłanie przedpłaty Szanownych Prenumeratorów upraszamy, bo mając znaczne zaległości, nie bylibyśmy w możności kosztów druku zapłacić.*

WSPOMNIENIE Z NIEWOLI ROSYJSKIEJ.

Dostaliśmy od jednego z naszych z Galicyi, a co był w niewoli rosyjskiej, takie pismo, które wiemy że będziecie ciekawi czytać, dlatego wam go tu drukujemy. Oto tak nam pisze:

Za staraniem poczciwych ludzi, czytacie moi kochani w tem pisemku, różne piękne zdarzenia i historyje, dlatego czuję się i ja w obowiązku wam także moje przygody, które przeżyłem opisać, a najwięcej dlatego, żeście wiem ciekawi, jak się też to ta teraz dzieje w Królestwie Polskiem, pod rządem rosyjskiem.

Bo choć ja jestem jeszcze młody, byłem daleko w świecie, i wiele ciekawych, jak i okrutnych rzeczy napatrzyłem się i nasłuchał, o których wam zaraz opowiem.

Pomiętacie, jak to w 1863cim roku wybuchło powstanie w Polsce; otóż ja natedy siedziałem sobie w domu w Galicyi, aże mnie ta sprawa bardzo obchodziła, to też dopytywałem się o wszystko, i z wielką ciekawością czytałem, co tylko było napisane w gazetach.

Gazety donosiły, że inne mocarstwa wstawiają się za Polakami, a osobliwie za uciśnionym od Rosyjan Kościołem katolickim. To znowu że Ojciec święty nakazał w Rzymie wielkie nabożeństwo, aby odwrócić modlitwą straszne prześladowanie tam Kościoła katolickiego. A tu znowu gazety piszą a piszą jak Polaków wieszają tam w Polsce, tych co należą do powstania; a ja to czytam a czytam, a krew mi wre w żyłach, i co raz robi się mi w sobie gorącej. Nareszcie jednego dnia, czytam ja gazetę i patrzę, a tu donoszą, jak księdza Konarskiego, którego na nieszczęście bardzo dobrze znałem, powiesili w Warszawie. Na tę wiadomość wzięła mnie straszna złość i pasyja.

A widzicie w młodym człowieku, jak się pocznie taka złość i zapalczywość, to w jego głowie Bóg wie jakie powstają myśli. Nie czekając dłużej, postanowiłem iść za Wisłę.

Naprożno ojciec mi wzbrania, i mówi że to z Galicyi iść nie wolno; nadarmo matka płacze,

ręce załamuje, błaga, zaklina, żeby nie pójść na śmierć oczywistą; nic to wszystko nie pomogło.

No i puściłem się z Galicyi za Wisłę, i poszedłem pod jednego jenerała, co dowodził Polakami, a taki był dobry, że go wszyscy ojcem nazywali. Nie długo zaraz przyszło do bitwy. W tej pierwszej poszło mi ta jakoś nie źle, i nabrałem jeszcze więcej odwagi; ale w drugiej było krucho z nami, bo Rosyjan było dziesięciu na jednego; to też otoczyli nas zewsząd, i pobrali pięknie do niewoli.

Jak się nas porządnie nabili i naszturchali, tak nas dopiero pognali, cztery mile do miasta Kielce; tam nawet wiele odpocząć nie dali, lecz pognali do Radomia, gdzie ich był starszy jenerał. Ale ponieważ nazbierali i nagnali wielką moc luda, to nas i pomieścić gdzie nie było, aleśmy się nie przymierzając jak bydlęta, dusili na kupie.

Za parę dni pognali nas do Warszawy, i tam ze 2 miesiące trzymali. Ztamtąd wywieźli nas do Rosyi, i zaczęli sądzić w mieście Włodzimierzu, a czy był kto winny czy niewinny, posyłali het na Sybir.

Okuli i pędzili nas piechotą, a jak kto ustawał to dostał nachajką, i musiał iść dalej. To też z trudu, i od wielkiego zimna, wielu pomarło w drodze.

Dawno, dawno, jak jeszcze byli nasi polscy królowie, należał do nas kraj, co się zowie Żmudź, a co teraz jest pod rosyjskim rządem.

Otóż w tej Żmudzi są bardzo dobrzy, bogobojni i uczciwi ludzie; oni to bardzo się nad nami litowali, o co Rosyjanie bardzo się na nich gniewali, i także wiele ludu ztamtąd na Sybir posłali.

Nim wam opiszę o Sybirze, muszę wam naprzód opisać, jacy tam są ludzie, idąc po drodze na Sybir. Otóż wyszliśmy w drogę, i zobaczyliśmy za miastem Nowogrodem zaraz naród brzydki, daleko brzydszy niż Moskale; nazywają ich tam Czuwaszami. Razem z nimi żyje drugi, taki sam brzydki naród, co się zowie Czeremisse. Narody te są jeszcze bardzo dzikie, i tak się też dziko ubierają. Czoło i piersi zalepiają sobie małemi srebrnemi pieniążkami, i przy uszach wieszają sobie także pieniążki, aż po ramiona; do tego mają takie zabobony, że umarłym na groby dają najlepsze jedzenia, jakie tylko mają, i proszą ich, aby jedli i pili, a nie przychodzili do ich domów spokojność im zakłócać. Są tam jeszcze i inne narody, ale same takie dzikie, zowią się: Watiaki, Mordwiny, Samojedy, Tatary; są prawie jak pogańskie te wszystkie tam ludy. Za temi narodami jest koniec tej części ziemi, co się Europa zowie, a w której my żyjemy. Teraz następują wielkie góry, które się zowią Uralem, i te góry przedzielają naszę Europę od drugiej części świata, która się zowie Azyja. Na samym końcu tej części świata, ba i ku końcu kuli ziemskiej, pod samem Lodowatem morzem, jest kraj co go pospolicie Sybirem nazywają. Jest to kraj bardzo duży, ale też i bardzo pusty, rzadko tam i człek człeka uwidzi.

Chcąc mieć więcej ziemi Moskal, zabrał pod siebie i tę pustynią, i chce ją teraz katolickim narodem zaludnić.

Ten wielki kraj Sybir, zawojowali Moskale jeszcze wtedy, kiedy u nich panował car Iwan, sławny w historyi okrutnik, jakiego nie było i nie będzie we świecie.

Ten okrutny car, dowiedział się był, że w tym kraju w Sybirze, przeróżne żyją zwierzęta, których futra są bardzo drogie, i chciał mieć za darmo te futra, i dlatego kazał zawojować te dzikie ludy, którzy tylko ze zwierząt, które zabijali, i z ryb, które łowili, żyli, i kazał im się opłacać temi futrami.

Pokolenie tych ludzi żyje dotąd, ale ich już mało; nazywają się Tunguzy i Ostyjaki.

Są bardzo dzicy, odzienie robią sobie ze skór zwierząt, które zabijają; nici kręcą ze żył zwierzęcych, igły, łyżki, noże, robią sami z kości. Domów nie mają żadnych, tylko sobie stawiają namioty, i te śniegiem obijają, żeby im wiatr nie szkodził; przenoszą się z miejsca na miejsce, ile razy ich do tego potrzeba przymusza, to jest, jeżeli

mają mało zwierzyny na jednem miejscu, przenoszą się na drugie.

Tacy ludzie mogli tylko żyć w tym Sybirze, gdyż tam ciągła zima, bo ledwie dwa miesiące ciepła. W niektórych tylko miejscach bywa trzy miesiące ciepła, i tam już ludzie zaczynają siać zboże, lecz po większej części wymarznie, co posieją; dla tego też ciągle głód i nędza panuje, pomiędzy tamtejszemi mieszkańcami, i muszą żyć z rybołowstwa.

Aby wam dać wyobrażenie, jakie tam są mrozy, to mnie zrozumiecie, kiedy wam powiem, że jeżeli spluniesz, to ślina jeszcze na połowę do ziemi nie doleci, kiedy już zmarznie na lód.

Często też ludzie odmrażają ręce, nogi, nos, uszy, które na miejscu odpadają.

Ptaki które się zaplątały, i na zimę nie odleciały do cieplejszych krajów, marzną w powietrzu, i spadają twarde jak lód, na ziemię.

Więc już wiemy, że dla skór zwierzęcych, Iwan car, zawojował przed kilku wiekami Sybir; a dlaczego różnych więźniów teraźniejsi carowie tam posełają, to wam zaraz powiem.

Otóż widzicie, jak tylko Moskale zawojowali Sybir, to odkryli w nim bardzo wielkie kopalnie złota.

Złoto, to łakoma rzecz, więc oni chcieliby go jak najwięcej wydobyć, i to tanim kosztem; to też posełają więźniów, a najwięcej Polaków na Sybir, do kopania złota tego.

Między temi więźniami znajdują się rozmaici ludzie, i panowie delikatni, i księża, i kobiety, są razem do tej strasznej pracy używani. A że to kopać złoto szkodzi bardzo zdrowiu, to też tam dużo przy tych kopalniach ludu katolickiego wymarło, z pracy i z niewygody; bo nie jeden przez życie nie miał rydla, albo kopaczki w ręku, a tu musi tak ciężko, pod nadzorem okrutnego kozaka pracować.

No, i szedłem z wielu innemi na ten Sybir, i myślałem, że nic nie pomoże, już tam przyjdzie zginąć. Mnie prawda, nie posłali kopać złota, bo podług ich obliczenia, nie byłem pełnoletni, a przytem doktór powiedział, żem słaby, i żebym robić nie mógł, ale za to posłali mnie na zaludnienie, i zawieźli do małej wioski, nad wielką rzeką, co się Jeniziej nazywa, i tam kazali żyć między obcymi.

No, i wjeżdżam ja do tej wsi, a wiózł mnie Moskal, tak jak tu wożą niby szupasem. Jak my wjechali, tak się go tamtejsi ludzie pytają, kogo wieziesz?

Polaka, odpowiedział Moskal. Na te słowa, jakby piorun w nich strzelił, wszyscy zaczęli uciekać, kryć się po domach, i drzwi zamykać, tak że żywej duszy na polu nie zostało.

Moskal co mnie przywiózł, krzyczy, woła, aby odemknięto chałupy, i aby mnie na mieszkanie przyjęli, że ja mam zostać u nich.

Ale gdzie tam, nic nie pomogło, wszyscy schowali się jakby myszy do dziur, bo to ludzie ciemni, nieoświeceni, więc przed nimi na Polaków, Bóg wie co wygadowali, i dlatego oni nas się tak boją. Niedługo, gdy wołanie nie pomogło, Moskal co mnie wiózł zniecierpliwił się, wyrzucił mnie, i moje manatki na śnieg, zaciął konia, i odjechał precz.

Teraz wystawcie sobie moi kochani, cobyście w takim wypadku robili? To przecie nie żart, bo mróz większy niż na 30 stopni, a tu człowiek samiutki, w obcem miejscu, bez dachu, i bez pożywienia. Oj ptak by się był człowieka napłakał!

Myślę sobie, co tu będzie robić? przyjdzie albo umarznąć, albo mnie wilcy zjedzą. Ale znów myślę dalej, trza się Panu Bogu polecić, to jeżeli będzie Jego wola, to On mnie i tu z tego strasznego położenia wyratuje.

I począłem rozmyślać, jakby się tu jako ratować? Ha, trza będzie pójść do drugiej wsi (a było do niej z pięć mil) na skargę do urzędnika.

Do tej wsi potrzeba było iść ciągle lasem, a tu nie mam ani siekiery, ani nic, czembym się przed jakim dzikim zwierzem ognać mógł.

(Dokończenie będzie w następnym numerze.)

Co słychać w naszej Galicyi.

Nie słychać prawda jeszcze, aby ta straszna choroba cholera, jaka idzie od Zachodu, i jest już we Francyi, pojawiła się gdzie u nas, i może da Pan Jezus, że naszą, i tak już rozmaitą nędzą uciśnioną krainę, ominie; ale jednakże doktorowie zalecają zawczasu ostrożność, i sposób uchronienia się od tej strasznej choroby. Otóż najpierwsza rzecz, a o której my wam już tu pisali, jest czystość, i ochędostwo, tak w izbach, jak i około siebie. Starajcie się, ile możności, mieć w chałupach czysto, wymiecione, żeby śmiecia i nieczystości, nie zaśmierdzały się po kątach, bo to najbardziej zdrowiu szkodzi. A u was ludzie kochani, to jakbyście przysięgli i ślubowali na nieporządek, tak wam trudno przychodzi czystość zachować. Z czego się z was inni krajowcy i słusznie naśmiewają, i niechlujami was zowią. U was umyć się, uczesać, zamieść porządnie izbę, to już wielka praca, i nie chce wam się, a to przecie pierwsze do zdrowia i do szczęścia i do tego zamożności nie trza, tylko ochoty i przywyknienia do porządku, toć i najbiedniejszy człowiek porządek koło siebie zachować może. A tu nie raz zdarzyło nam się widzieć, jak i do kościoła nie jeden z was przyjdzie nie umyty, i nie uczesany od tygodnia. Cóż to ta dopiero w jego chałupie musi być za niechlujność; i jakże potem choroba nie ma mieć przystępu. Dla tego teraz, prosimy was, zachowujcie w izbach i koło siebie porządek i czystość, aby u was złe powietrze miejsca nie miało. Trzymanie także bydła w izbie jest zdrowiu szkodliwe, bo robi nieczystość powietrza. Także się starajcie, o ile można, aby w jednej izbie dużo ludzi nie sypiało, bo to najwięcej sprowadza choroby. Teraz kiedy jeszcze cieplej, to lepiej spać w komorze, w stodole, jak wszystkim w ciasnej izbie. Także pijatyki i nocne hulanki, szkodzą bardzo zdrowiu; człowiek chcąc zdrowie zachować, powinien być ciągle trzeźwym i wyspanym. Jak te wszystkie ostrożności zachowacie, to choćby broń Boże przyszła choroba, to już będzie słaba, i mało ludzi zabierze.

Drugie złe, i także straszna plaga, jaka jest w innych krajach, a nawet się już w tylu miejscach i w Galicyi pojawiła, to choroba na bydło. Za granicą, w obcych krajach, a szczególnie w Anglii, to połowa bydła odeszła, na jąkąś chorobę tyfus bydlęcy; ma to być straszna na bydlątka choroba; zaś u nas w Galicyi, pojawił się w okolicach za Lwowem tak zwany „Księgosusz,“ i już w kilku miejscach bydło padło. Na to nieszczęście pomoże jedynie ostrożność wielka, bo choroba bydlęca nie udziela się tak powietrzem, jak cholera na ludzi, tylko bydlę musi się jedno od drugiego zarazić, to jest musi się jedno z drugiem zetknąć; a przecież temu łatwo zaradzić, żeby z okolicy gdzie zaraza, nie wpuścić bydła, ani broń Boże nie kupić, choćby najtańsze było; jak też równie, gdy u kogo bydle zachoruje, żeby tego dla szkody nie ukrywał, ale zaraz dał znać do urzędu, i dalej swego bydlątka nie puszczał, inaczej stałby się zdrajcą swojego własnego kraju, i pokazałby, że nie kocha bliźniego swego, bo co tobie nie miło, to drugiemu nie czyń! Na wszystkie zarazy, tak na ludzi jak i na bydło, jest bardzo dobry czosnek, dla tego starajcie się mieć go po chałupach, i na czczo przegryść odrobinę w zębach; także i bydlątkom dobrze nozdrza od czasu do czasu natrzeć czosnkiem. Zresztą, a co najlepsze, módlcie się gorąco, i z czystem sercem do Pana Jezusa, aby te plagi od naszej już i tak biednej krainy oddalić raczył.

Co słychać na szerokim świecie.

Z Wiednia. Najważniejszą wiadomością w Wiednin jest teraz to, że Najjaśniejszy Pan kazał już teraz zwołać sejm, w ziemi Siedmiogrodzkiej. Jestto kraina granicząca z Węgrami, a należąca pod panowanie Austryi. Ci Siedmiogrodzianie, mieli dotąd jak i Węgry jakieś zatargi z rządem, ale teraz jak

Cesarz chce zrobić na wolą Węgrom, to i Siedmiogrodzianie dostąpią zapewne tych swobód, jakich sobie życzyli.

Mówią także, że temu kłopotowi, w jakim jest minister skarbu o pieniądze, mają zaradzić Węgry, że pono co majętniejsi panowie, dają na swych majątkach porękę bankowi.

Także wojsko ma być jeszcze znacznie zmniejszone, aby się wydatki w państwie zmniejszyły, przez co kiedyś i podatki mogą być mniejsze.

Z Francyi. Ztamtąd piszą ciągle gazety o tym zjeździe, cesarza Napoleona z królową Hiszpańską. Najpierw Cesarstwo francuzcy pojechali do królolowej Hiszpańskiej, i ona ich z wielką i ogromną wspaniałością przyjmowała, na granicy swojej ziemi, a potem na drugi dzień, znów ona królowa Hiszpańska oddała wizytę Cesarstwu, już na francuzkiej ziemi, gdzie ją także bardzo wspaniale Francuzi przyjęli. Teraz znowu będzie wielka uroczystość, przy chrzcie syna króla Portugalskiego, którego Napoleon będzie ojcem chrzestnym. Zaś żona tego króla Portugalskiego, to jest córka króla Włoskiego — takim sposobem te zachodnie mocarstwa: Francyja, Włochy, Hiszpanija i Portugalija, łączą się w wielką przyjaźń. Nawet mówią, że małego cesarzewicza francuzkiego, chcą zaręczyć z królewną Hiszpańską. Ale to jeszcze dzieci.

Gazety francuzkie piszą, że kiedy Rosyjanie zganiają na Polaków pożary w Moskwie, to chyba oni Rosyjanie palą znów w Polsce i w Galicyi.

Rosyja. Przyszły ztamtąd listy do gazet, jako i tam w Rosyi, bieda w skarbie ma być wielka a kredytu w bankach cudzoziemskich nie ma, tak, że gdy rząd rosyjski chce zrobić pożyczkę, to mu nie chcą pożyczać. Piszą w tym liście różne okropności, jako samych Rosyjan, jak tylko chcą jakich odmian, rząd prześladuje niezmiernie; i tak teraz niedawno, kilku znacznych panów rosyjskich posłał rząd na Sybir. Jak ten list pisze, to tam w tej Rosyi powstały takie jakieś sekty, co nawet w Boga nie wierzą, ani nic świętego u nich nie ma. Żyją bez ślubów, nie przyjmują żadnych Sakramentów, a występują przeciwko każdej religii, szczególnie przeciwko naszej katolickiej. Dla tego co mogą to na Polaków wygadują i rozszerzają, że Polacy palą u nich; a to wszystko, aby Polaków, którzy są oparci na świętej wierze katolickiej, oczernić przed swoim narodem, i przed całym światem. Bo oni Rosyjanie myślą, że kiedyś, tak jak Polskę, cały świat posiędą; a niechętnem okiem patrzą nawet teraz na Austryją, że to Austryja, jako rząd postępowy, to jest rozumny, dała ludom pod Austryją należącym, konstytucyją, t. j. swobody na prawie św. religii i potrzebach narodowości oparte. Bo Austryja wie, że tylko takie rządy i trony, co na prawach ś. religii, i na potrzebach narodów opierają się, są wielkie, trwałe, nieśmiertelne. Barbarzeństwo potrwa jakiś czas, ale prędzej, później, rządy barbarzeńskie ustaną, a tylko rządy na religii Pana Jezusa oparte, t. j. na miłości i swobodzie, świat cały przetrwają i posiędą.

Rzym. Umarł w Rzymie książe Józef Bonaparte, synowiec Cesarza Napoleona. Był to pan bezżenny i miał słynąć z cnót, i miłosiernych uczynków, dla biednych. To też piszą, że lud mu się odwdzięczył, bo miał pogrzeb, jakich mało, a lud rzymski płakał jak małe dziecko.

Jak to dobrze być dobrym człowiekiem, bo i po śmierci pamięć miła po takim.

Ojciec święty przyjechał już ze wsi do Rzymu; zdrowie jego jest dosyć w dobrym stanie.

Z Szwajcaryi. Donoszą, że ten pan Langiewicz, co to był dyktatorem za powstania, pojechał w tych dniach przez Francyją do Anglii, i już stanął w Londynie.

Meksyk. To ten kraj, gdzie brat naszego Cesarza Maksymilijan jest cesarzem, ztamtąd donoszą, że już cesarz Maksymilijan zwyciężył po większej części nieprzyjaciół, jakich jeszcze miał w kraju, i że tron jego ustalił się.

Piszą, jako to jest bardzo sprawiedliwy monarcha. Jak jeździł po kraju, to się przekonał, że

duchowni po wsiach mają małe dochody, a szczególnie jeden tam proboszcz, który miał bardzo mały dochód, a wszystko co miał rozdawał na ubogich; temu zaraz cesarz dał osobną pensyją, aby mógł swoje dobre czyny pełnić; i jeszcze kazał cesarz napisać list do biskupa, aby pamiętał żeby księża po wsiach co pracują dla dobra i zbawienia ludu, mieli lepsze dochody.

Królestwo Polskie.

Donoszą z Kaliskiego, że tam znowu, niewiedzieć dla czego, rozpoczęły się na nowo rewizyje, i gwałtowne aresztowania różnych osób. W jednem miejscu, to aże pani jakaś padła z przelęknienia trupem.

To widać urzędnicy moskiewscy, chcąc jeszcze co zarobić, robią takie nadużycia. A cóż łatwiejszego, jak byle jaki człek niedobry, zadenuncyjuje co na kogo, choć największą bajkę, i jużci rewizyje i aresztowania. I przez takowe rzeczy, stan wojenny trwa ciągle, przez co ucisk wielki dla narodu, bo ani o milę, jakiemu takiemu ruszyć się nie wolno. A tu przez taki stan w kraju, to wszystko ustaje, i handel się nie rozwija, i nijakiej swobody nie ma, bo wszystko jest, jakby pod obuchem.

Rozmaite przytrafunki.

Zpod Buczaczu w Galicyi, donoszą do „Gazety Narodowej“ że ludność tamtejsza jest ciągłemi pożarami w okolicy do najwyższego stopnia przerażona; bo każdy kładąc się spać, nie jest pewny, czy na drugi dzień nie zostanie w jednej koszuli; tak częste i gęste są tam pożary. We wsi Żmigrodzie pod Buczaczem, wybuchł kiedyś ogień o godzinie 8mej z rana, zdaje się z podpalenia; zniszczył karczmę w środku wsi i chałupę z zabudowaniem i gumnem, jednego z majętnych miejscowych włościan, i gdyby nie deszcz, byłaby poszła wieś cała. Piszą, że przejeżdżać przez tamtę okolicę, to okropność, takie jest zniszczenie. Jak niegdyś po napadzie Tatarów, tak tu wygląda; strach powszechny, a tysiące rodzin, pozbawionych chleba i wszelkich środków do życia. Nędza zwiększona jest jeszcze nieurodzajem. Z upadkiem mienia, idzie i upadek ducha, t. j. oświaty, bo bardzo wiele popaliło się szkół, i miasteczek, zkąd oświata płynęła. Zdaje się już teraz nie podpadać wątpieniu, że jakaś zmówiona banda łotrów, złodziei, którzy z pożarów korzystają, plącze się po kraju, i podpalają wsie, dwory i miasta. Ludność biedna, zgnębiona, podnosi oczy swoje do rządu, aby czuwał nad tem, i żeby najsurowiej nakazane było, łapanie i poszukiwanie hultajów takich, którzy kraj cały chcą w perzynę obrócić.

Tak pisze „Gazeta Narodowa,“ a my jeszcze ze swej strony to dodamy, że potrzeba, aby ku temu gminy po wsiach przyszły urzędowi w pomoc, i aby na włóczęgów, złych ludzi i próżniaków, choć miejscowych, mieli bardzo baczne oko.

Ciągłe pożary. Znów z pod Jarosławia donosi jeden przejeżdżający, że zanim w tamtejszej okolicy, z jednego miejsca na drugie na popas przejechał, to był świadkiem trzech pożarów. Jeden pożar zniszczył całą wieś Laszki. Zdaje się, bo to było w dzień, że ogień ten wybuchł ze suszenia nieostrożnego konopi i lnu; dla tego pisze, aby napominać ludek iżby był ostrożny, to co się tu z tego pisma już wam nie raz mówiło: że bądźcie ostrożni, „bo strzeżonego, Pan Bóg strzeże.“ A że i to ma być pewna, że się banda takich złoczyńców zebrała, co palą rozmyślnie dwory, wsie i miasta, to dla bezpieczności byłoby najlepiej, aby kto może z was po wsiach zaasekurował się w krajowej tak zwanej Floryjance. Prawda, że musi jaki grajcar co rok zapłacić, ale za to może spać spokojnie, i choć pogorzeje, toć przecie z torbami do razu nie pójdzie. A na złych ludzi będzie to dobry hamulec, bo se taki Boga nie bojący podpalacz pomyśli: „po cóż go palić, kiedy mu za to zapłacą.“ Jest to rzecz, do której my was już trzeci rok w tem tu piśmie namawiamy, ale wy ludzie kochani nie uwierzycie, póki nie zmierzycie. Piszą, że jak te ognie tak będą dalej się szerzyć, to urząd nakaże sąd doraźny, t. j. że jak złapią jakiego podpalacza, to będzie do razu powieszony, aby się i dziesiąty karał.

Nieszczęście także z nieostrożności. We wsi Czartoryii za Lwowem, rodzina jednego uczciwego i pracowitego gospodarza Pawła Chrzanowskiego, uzbierała sobie grzybów, i zjedli je na wieczerzę. Na drugi dzień, zachorowało zaraz sześć osób w chałupie, a za dni kilka wszystkie te sześć osób umarło. Pozostało tylko dwuletnie dziecko, i dziewka jedna, która tych nieszczęsnych grzy-

bów nie jadła. Otóż macie naukę, jakto w zbieraniu i jadle grzybów, trzeba być ostrożnym; bo do jakiego to nieszczęścia okropnego przyjść można. Ale wy w takich razach, to zwykle wszystko na Pana Boga zwalacie i mówicie: „Na nieszczęście, to Pan Jezus dopuścił!“ A ta choć prawda, że się nic bez woli Boskiej nie dzieje, ale jednakże Pan Bóg dał człowiekowi rozum i wolą, i kazał mu być ostrożnym, bo i w Piśmie św. stoi: „że kto lubi niebezpieczeństwa to w nich zginie.“

Gazeta „Krzyż“ donosi, o cudzie, jaki się stał nad jedną Francuzką, córką znacznego pana, zowiącą się Anna Klery. Panna ta była dotkniętą paraliżem, t. j. podrażeniem w krzyże. Wszyscy najzdatniejsi lekarze, leczyli ją długie czasy, ale wszystko było napróżno; biedaczka zostawała od lat siedmiu ciągle w łóżku. Do tego nie mogła inaczej leżeć, jak tylko w znak, i tak, że nawet głowy od poduszki podnosić nie mogła. Dosyć powiedzieć, że ta chora panna, była istotną męczennicą. Naturalnie tak leżąc, nie mogła strawić żadnego silnego jadła, żyła przeto tylko samemi napojami lekkiemi. W tem jej strasznem położeniu, tylko religija i wiara św. ją utrzymywała. Poleciła się zupełnie Panu Bogu, spowiadała się, i komunikowała często. A ponieważ ręce miała zdrowe, więc jej najmilszą rzeczą tak leżąc, było robić różne ozdoby do kościoła. Tak przeżyła długie lata, aż dopiero tego roku w Czerwcu, gdy tamtejszy proboszcz przyszedł jej podziękować, za piękne róże, które własnemi rękami, na ozdobę ołtarza zrobiła; przyszła nagle proboszczowi myśl, aby ją namówić, iżby się dała zanieść do kościoła, na uczczenie Bożego Ciała. Chora usłuchała rady proboszcza, i kazała się nieść do kościoła. Z wielką trudnością dwie sługi potrafiły zanieść ją, bo jedna ją niosła, a druga podtrzymywała jej lecącą głowę. Tak zdążywszy do kościoła, posadzono ją w najbliższej ode drzwi ławce, i nieszczęśliwa poczęła się modlić gorąco. Po kilku chwilach, uczuła ta panna tak wielki ból i trzaskanie w kościach, że ledwo od krzyku wstrzymać się mogła. Lecz niezadługo wyrzekła: „Módlcie się, módlcie, i dajcie mi uklęknąć.“ Jakoż po chwili uklękła, i uczuła się tak zdrową, że sama wstała, i sama zaszła do domu. Potem przez wszystkie dni oktawy chodziła sama do kościoła, czując się zupełnie zdrową. Gdy się ten cud rozszedł po mieście, przyszła komisyja duchowna, i cud ten sprawdziła; a panna ta, i lud tego miasta, chwalili Pana Boga, któremu nic nie ma niepodobnego.

Na dniu 13tym Września, cieśla jeden co pobijał dach na kamienicy przy ulicy Szpitalnej, spadł i w parę godzin żyć przestał. Panie, daj mu ta niebo! ale jak mówią, że sobie był sam winien, raz że miał trochę w głowie, a drugie że się nie chciał dać na linę uwiązać, jak to zwykle robią cieśle, kiedy są na wysokości. I otóż widzicie znów nieostrożność, co zawsze na nasze wychodzi: „że strzeżonego Pan Bóg strzeże.“

A znowu koło Zabierzowa za Krakowem, stało się takie nieszczęście, że kolej przejechała człowieka śpiącego co spał na szynach. Jak donoszą, że kolej ucięła mu dorazu obie nogi. Człowiek ten żyje jeszcze, jest w Klinice Krakowskiej. On także winien sam sobie, bo się upił i po pijanemu przewrócił na szyny, a że to było w nocy, ten co prowadzi maszynę, nie mógł go widzieć. Miły Boże! kiedyż też ludek nasz przestanie się oddawać tej bezecnej namiętności pijaństwa!

We Lwowie gorzało w p. m. w dwóch miejscach jednego dnia. Raz w dzień, drugi raz w nocy.

Nadworna. Znowu w tem mieście wybuchł z niewiadomej przyczyny wielki pożar. Ludzie tak byli przestraszeni, tak Żydzi jak i Chrześcijanie, że nawet nikt nie myślał ratować i rozrywać domy od ognia, tylko jaki taki porywał ze swego domu co kosztowniejszego i uciekał z tem. Takim sposobem ogień, coby się był z razu dał łatwo przytłumić, wzmógł się i ogarnął miasto. Ludek wiejski, nie pospieszył na ratunek, co bardzo niepięknie, tak, że jeno sam p. naczelnik, z kilku mądrzejszemi mieszczanami, bronili co mogli. Koniecznie na te ognie, powinien być w gminach jakowy lepszy porządek, żeby przecie tak mienia ludzkie marnie nie niszczyły się, a kraj i tak już nie bogaty, nie zubożał do reszty.

Gazety donoszą, że ułani austryjaccy, mają dostać inny mundur, a to taki sam, jak ułani ochotnicy. Do tych ułanów, mają być sami Galicyjanie rekrutowani.

Dla królowej angielskiej Wiktoryi, przywieźli w podarunku z dalekiej wyspy takiego konika, co już stary, a ma tylko 27 cali, to trochę więcej jak łokieć; a zatem mniejszy od psa sredniego. Konika tego, przywiózł jeden wojskowy w powozie, i zaniósł go na ręku do królowej pokoju.

Przed dwoma tygodniami powiesił się jeden z najzamożniejszych gospodarzy we wsi Batiatycze pod Kamionką. Przyczyna jego nierozsądnej rozpaczy była, że go w wypłacie pieniędzy jakiś żyd oszukał, o co on się użalał do Powiatu, a potem sobie nierozważnie życie odebrał. No, nie szkoda też to, żeby się zaś katolik tak zapomniał! to mu zaś milsze były pieniądze, niż dusza?

Donosi gazeta „Wiestnik,“ że w polskiej krainie w powiecie tyśmienickim, gdy dziedzic wsi Tarnowicy, chciał

sprzedać tę majętność, chłopi tamtejsi, bojąc się, aby się wieś w obce nie dostała ręce, t. j. w jakiego Prusaka, albo Rosyjanina, uradzili się z miejscowym parochem, i sama gromada złożyła się na zakupienie tej majętności. Spisali zaraz kontrakt, i gromada zaliczyła zadatek, a resztę spłaci ratami. Dobrzeby było, aby gdzie można tak robiły wszędzie gromady, toby się nasza ziemia polska w ręce cudzoziemców nie dostawała.

Donoszą gazety, że w jednem miejscu na Węgrach, rabusie, złodzieje, zepsuli szyny żelazne na kolei, a gdy ten co prowadzi maszynę, zobaczył to, i zastanowił kolej, to rabusie, co się byli zaczaili, wpadli na wagony i zrabowali precz wagony, biorąc co jeno było kosztownego.

Wyszła teraz z druku w Krakowie książeczka do nabożeństwa, ktorej aże milijon naraz egzemplarzy to jest sztuk, drukarnia wybiła, i dla tego że w takiej ilości wydrukowana, sprzedają ją tak tanio, że temu nawet nie uwierzycie, bo jedna kosztuje tylko cent jeden. Książecki tej dostanie w Krakowie, w księgarni ś. p. pana Wielogłowskiego, a i w innych księgarniach. Spodziewamy się, że i najbiedniejszy nabędzie ją sobie, i woli książeczkę, niż bułeczkę, albo cygarko. Różne pisma mogłyby być wam tak tanio rozprzedane, gdyby je ludek na milijony rozbierał, ale gdy jakiego pisma zamiast milijon, ledwo 100 sztuk ludzie rozbierą, to jużcić zamiast jednego centka, musi takie pismo 100 centków kosztować. Bo widzicie drukarz, jak złoży do druku, to czy potem drukuje 100, czy tysiąc, czy dziesięć tysięcy, to już jedna płaca, bo jemu się potem jeno od wyciskania i za papier płaci, co już nie tak drogo przychodzi jak od pierwszego wydrukowania.

Na ten przykład, gdyby na nasze „Nowiny“ było dwa tysiące prenumeratorów, to myby wam je za półtora reńskiego rocznie dawać mogli, a gdyby było trzy tysiące prenumerujących, toby potem i za jeden reński, i jeszcze taniej, moglibyście je mieć na rok cały. Rozważcie to dobrze w waszych głowach, a gdy jeden drugiego zachęci do czytania, gdy więksi panowie zamówią dla każdej wsi, a nie puszczą inaczej propinacyi, tylko pod warunkiem, że każdy szynkarz musi mieć tę gazetkę; gdy nakoniec księża dobrodzieje do rozszerzenia jej przyłożą rękę, to i łatwo taka liczba prenumeratorów zebrać się może, co i na korzyść waszą i na chwałę Bożą wypadnie.

Nowsze wiadomości.

Najważniejszem zdarzeniem jest wydana Odezwa (Manifest) przez Najjaśniejszego Pana do wszystkich ludów Monarchii austryjackiej. W niej to powiada Cesarz, iż aby dalej nadana już wolność rozwijać się mogła, potrzeba zgody i udziału wszystkich. Dla tego naradzenie się nad tem co jeszcze więcej potrzeba dla pomyślności powszechnej, oddaje wolnemu współdziałaniu ludów. Rada więc Państwa, która dotąd obradowała w Wiedniu, została zawieszoną, a na jej miejsce zwołano Sejmy krajowe. I tak: Sejm Chorwacki ma się zebrać 9go Października; Siedmiogrodzki 19go Listopada; innych krajów i Galicyjski we Lwowie 23go Listopada; a nakoniec Węgierski 10go Grudnia b. r. Oj, długo też długo była gazeciarska cichość, bo panowała polityczna posucha, ale też za to, wszystko się odżywi teraz i co żyje rwać się będzie do czytania gazet, co będą tyle przynosić nowości. Tak Manifest jak i patenta zwołujące sejmy, przyjęte zostały wszędzie z ogromną radością i uwielbieniem dla Najjaśniejszego Pana i nowego Ministeryjum, które te mądre a potrzebne zaprowadza rzeczy, i że teraz o dobru ludów naradzać się chce z niemi, a nie jak to dawniej było bez nich, o co się wszyscy gniewali i narzekali. Bo widzicie w państwie to tak jak w ciele ludzkiem; kiedy wszystkie członki zgodne, a robią to co Pan Bóg nakazał, to i ciało zdrowe i czerstwe, a kiedy się tylko co popsuje, to gwałtem nic nie poradzi, ani zły doktor nic nie pomoże, ale dopiero dobry doktor i stósownie zażyte lekarstwa, zdrowie przywrócić mogą. Tym doktorem dobrym są teraz u nas nowi ministrowie, a lekarstwem obrady Sejmów krajowych.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*